

CENA PRENUMERATY:

w Łowiczu rocznie z odn. mk. 9.75
 półrocznie . . . „ 4.85
 kwartalnie . . . „ 2.45
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie mk. 11.80
 półrocznie . . . „ 5.90
 kwartalnie . . . „ 2.95

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednorazowy wiersz petitem, lub
 jego miejsce na 1-ej str. 60 f.
 Na 3-ej str. 45 f., na 4-ej — 22 f.
 Drobne ogłoszenia po 10 fen. od
 wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie od-
 powiada.

GAZETA

ŁOWICKA

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom Łowicza i okolicy.
 Cena pojedynczego numeru 15 fenigów.

Wschód słońca o godz. 6 m. 15.
 Zachód „ „ „ 6 m. 04.

Adres Redakcji: ŁOWICZ, Warsz. gub.
 Dla depezb: Łowicz—Gazeta

Rękopisy niezastreżone, nie zwraca-
 ją się.

LOTERJA KLASOWA

na polskich inwalidów wojennych

(2-ga Loteria Klasowa Legjonów Polskich)

Warszawa, Trębacka 2.

Na 32.000 losów wygrywa połowa t. j. 16.000 losów.

Celem umożliwienia wszystkim grania na naszej loterii, losy podzielono na połówki, ćwiartki oraz na ósemki. Zgłoszenia na kolekty przyjmuje Dyrekcja Loterii (Warszawa, Trębacka 2.) do dnia 1-go kwietnia 1918 r. Plany i warunki wysyła się na żądanie darmo.

Niniejszym mamy honor uprzejmie donieść W. P., iż z dniem 15 b. m. otwieramy w Łowiczu przy ulicy Zduńskiej № 4

KANTOR WYMIANY i LOTERJI

krajowej i zagranicznej, tudzież wszelkie operacje ty-
 czące się wymiany kwoty polskiej, niemieckiej, ro-
 syjskiej, austro-węgierskiej i t. d.

Spodziewamy, iż W. P. popierać będą nasz
 kantor wszelkimi operacjami pieniężnymi, zaś z na-
 szej strony postaramy się zadowolnić Szan. klientów
 pod każdym względem. Kantor czynny będzie co-
 dziennie od godziny 8-ej rano do 7-ej wieczorem.

Z poważaniem

B. Porecki i L. Nadel.

KALENDARZ.

Niedziela Józefa z Arym. W., Gertrudy.
Poniedziałek Gabryela Arch., Cyrylla B. J.
Wtorek Józefa Oblubieńca N. M. P.
Środa Wolframa B., Eufemji M.
Czwartek Benedykta Op.
Piątek Siedmiu boleści N. M. P. Katarzyny.
Sobota Katarzyny Kr. Szew.

Znak zapytania.

W polityce niema nic pewnego — to też
 trudno przewidzieć i uświadomić sobie, jaki
 obrót weźmie w rezultacie sprawa polska, od
 różnorodnych kombinacji ogólnej polityki czyn-
 ników miarodajnych uzależniona. Tyle już pro-
 jektów rzucano w tej sprawie, aby je natych-
 miast usunąć z porządku dziennego — że przy-
 gotować się należy na dalsze wszelkiego ro-
 dzaju niespodzianki, nowe złudzenia, nowe za-
 wody i nowe katastrofy. Trzeba trwać w nie-
 ustannym pogotowiu, aby najbliższa przyszłość,
 może niezbyt pomyslna, nie zaskoczyła nas
 bezsilnych i niezdecydowanych.

Od początku wojny żywotna siła narodu
 rozprasza się nieustannie w różnych kierunkach,
 nie znajdując moralnych nakazów, na tyle sil-
 nych, by mogły one skupić ją w jedno ogni-
 sko i spotęgować.

Przyczyn tego zjawiska szukać trzeba przede wszystkim w rozbieżności pomiędzy poczynaniami polityków polskich — z jednej strony, a wolą i nastrojem uświadomionych mas narodu — z drugiej strony. Rozbieżność ta zwiększa się z dniem każdym, zwłaszcza w ostatnich tygodniach, przeżywanych pod znakiem pokoju z Ukrainą. Był wprawdzie moment, w którym całe społeczeństwo zwróciło oczy na Radę Regencyjną, gotowe uznać w niej istotny, moralny swój rząd — jednak Rada Regencyjna nie wyzyskała sposobności i nadal pozostaje odosobniona, niezwiązana ściślejszymi węzłami ze społeczeństwem.

Wobec tego, nakaz moralny, o jakim mowa, musi wytworzyć samorzutnie społeczeństwo.

W istocie odbywa się już ów proces. Coraz szersze warstwy społeczeństwa zaczynają rozumieć, że droga wiodąca do urzeczywistnienia celu, jakim jest niepodległość i niezawisłość Polski — prowadzi jedynie przez własny zbiorowy wysiłek, przez wiarę, że tylko własnym siłom zaufać możemy.

Droga to uciążliwa. Zwłaszcza, że niewola polityczna w dużej mierze zdołała stłumić w nas siłę wewnętrzną, ten hart woli i gotowość do ofiarnych wysiłków.

Trzeba więc wyrwać z korzeniem chwasty samoniewoli i bezkrytycznych skłonności do łatwych kompromisów; trzeba budzić siły uspięne, wyszukiwać nowe ich źródła, pogłębiać i rozszerzać podziemne ich koryta — zawczasu.

Nie mogąc przewidzieć, co nas czeka — musimy trwać zawsze w pogotowiu, wierzący we własne siły — i już samą tą wiarą silni.

Jan Morski.

W SZARYM MUNDURZE...

Imieniem jego — Walka i Wiara.

Umiłowanie wolności wpajała weń matka od lat dziecięcych, a że dla osiągnięcia jej jedną tylko widział drogę — przez krew i przez czyn — uwierzył w walkę.

Pasują go na rycerza święty rewolucyjne. Marzenia wcielił w życie. Wódz garstki konspiratorów — rzucił rękawicę carowi milionowego ludu. Ni robotniczym sztandarze płomienną swą wolą wypisał pieśń o Niepodległej...

Znowu padły krople krwi ofiarnej na szalę dziejową — na stokach cytadeli wyrosły nowe pomniki chwały narodowej...

Przegrał — lecz nie ustąpił.

Bowiem był z tych — którzy wierzą.

Hartownego ducha nie złamały przemoc carska, ni niemoc samoniewoli.

Oczami marzyciela sięgnął w głąb, poprzez skorupę małości, kłamnych frazesów — aż dostrzegł, iż tleją tam tysiące skłębionych niezgaszonych. Zgarnął je

Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym. Pierwszy krok do zwycięstwa — poznać się na własnej sile.

T. Kościuszko.

„Rodujmy gospodarzy wiejskich”.

Wypowiadając się w poniżej omawianej sprawie na łamach „Gazety Łowickiej”, nie mam zamiaru zmieniać intencji i myśli autora. A że autor w wielu razach rzucał myśli ogólnikowo tylko, nieraz mogłem go zrozumieć nienależycie, przeto pożądanym byłoby, aby autor ze wspomnianymi projektami zechciał nas zapoznać szczegółowo.

Poglądy Dr. Rogowskiego na przyszłe ukształtowanie się stanu włościańskiego w Polsce są nowe — ciekawe, a niekiedy i śmiałe. Poruszona przez autora sprawa, zbyt poważna, by nad nią przejść do porządku dziennego. Należałoby zatem omówić ją wszechstronnie. Aby nie obawiać się ujemnego wpływu szkoły średniej na naszych wieśniaków, najpierw zapoznamy się z wpływem, jaki szkoła ta na oświatę ludową miała i wywiera: Światło wiedzy, zdobyte przez syna wieśniaka w szkole średniej, początkowo przenosiło się słabymi płomykami pod strzechy najodleglejszych wsi i wiosek — z nim się nasz wieśniak oswajał stopniowo — do niego się przyzwyczajał — tam obecnie ono promieniuje, dlatego też ono obecnie wieśniaka naszego pociąga — do niego wieśniak nasz dąży, a nawet go łąda teraz.

Musimy więc przyznać, że zbliżenie się wieśniaków do szkoły średniej, pracą oświatową na wsi znacznie ułatwiło i pracę tę ułatwia dotychczas. Ież to pracy i trudu, jeszcze lat temu kilkanaście wstecz, kosztowało najczęściej nauczyciela ludowego i księdza i owocne skutki tej pracy jak były rzadkie, by gospodarza, nawet zamożnego, skłonić do oddania syna do szkoły średniej! Czy obecnie ta droga miałaby być błędną? Obawa, że szkoła średnia przyczyniła się do emigracji najżywniejszych sił ze wsi i powiększy tylko proletarijat inteligentów jest płaoną. Życie nasze dało nam i daje tyle przykładów i dowodów, że synowie kupców — szewców — rolników nie zawsze są dobrymi kupcami — szewcami — rolni-

dłonią hetmańską w jedno wielkie zarzewie, potęgą wiar i woli rozdmuchał — że buchnął płomień... ciche poszepty młodzieńczych serc zespolił w jeden ton — że zagrział okrzyk wyzwoleni...

Wodzem się czuł, więc tworzył żołnierzy — kamienną wolą a gorącym sercem — by ziszczyć sen o wolności.

Zakwitły na błoniach siwe mundury, zachrzęściały rytmem ćwiczebnym karabiny — bojowy zew zagrał echem złotego rogu i spletał, poszarpał takt usypiających dum i kołysanek.

Uniosły się ociężałe ołowiem niemocy powieki niewolnika — i jęły wypatrywać blasków porannych. Odwykłe od dźwięku pobudki ucho — nasłuchiwać jęło, skąd idzie burza.

A burza szła — huczał w oddali pomruk wojny europejskiej.

Zrozumiał wódz, że nadchodzi chwila czekana, że trza w zamęt bitewnych szarów cisnąć miecz polski i wprzódz białooskrzydłego ptaka w krwawy plóg wojny ludów — że trza powstać!

Nie dał znaku — sam stał się znakiem — w dniu 6-tym sierpnia.

kami; często bywa odwrotnie—więc i syn wieśniaka może być także dzielnym przemysłowcem—rzemieślnikiem — nauczycielem — doktorem, o ile tylko do obranego zawodu nie braknie mu zamilowania.

Wprawdzie, środki materialne i twarde warunki życiowe usuwają nieraz zamilowanie na plan dalszy, ale to zamilowanie—pracowitość—wytrwałość—oddanie się, decydują najczęściej o przyszłym stanowisku danego osobnika w obranym zawodzie — stanie — rzemiośle. Ilekroć mamy — może na ławach szkolnych nie tak wybitnie zdolnych—jednostek dzielnych w innych zawodach—na stanowiskach kierowniczych najrozmaitszych instytucji — oświatowych — społecznych — kulturalnych—w przemyśle—handlu, a nawet w sztuce i literaturze—ze stanów mieszanych! Po ukończeniu szkoły średniej syn wieśniaka drogę do roli zawsze będzie miał wolną. Dlaczegoż to proletarjat inteligentki miałby się tworzyć ze stanu miejskiego przedewszystkim? Czyż pożądanym i możliwym jest wracać do czasów przedhistorycznych i późniejszych, kiedy to każda kasta i klasa miała zgóry przeznaczony swój zawód? Klasy uprzywilejowane pozostałyby zawsze uprzywilejowanymi, gmin — proletarjatem wiejskim. Dążność taka byłaby przeciwną prawdziwej demokratyzacji społeczeństwa—niezgodną z dobrze pojmnowaną wolnością wieku ostatniego. Ograniczenia te odbiłyby się ujemnie na kulturze naszej. Tych błogosławionych czasów nie doczekaliśmy się jeszcze i prawdopodobnie nie doczekamy się ich łatwo, by wybitnie zdolnych i zdolnych kształcono na koszt państwa. Nie zapominajmy ani na chwilę, że w szkołach naszych kształcą się i mogą się kształcić nie wybitnie zdolni i chętni, a posiadający fundusze na swe kształcenie.

Stron ujemnych we wpływie szkoły średniej na wieśniaków naszych nie znajdujemy, należałoby zatem wpływ ten utrzymać i rozwijać go wszelkimi siłami.

Czy szczerze chęci Dr. Rogowskiego zatrzymać wieśniaków na wsi przez danie im nauczania zawodowego wieśniaków tych utrzymają na roli i pogodzają oba te wymagania, jakie sam autor projektowanej szkoły zawodowej dla wsi stawia: 1) by nie odrywała ludzi od roli i 2) by ich zdolności zawodowe wzrosły i pogodziła potrzebę nauczania z warunkami potrzeb małego włościańskiego gospodarstwa,

Drgnęły szare strzeleckie zastępy, zachrzącały karabiny, ładowane na „ostro“, splonęły twarze zachwytem, zapulsowały serca krwią żywą, gorącą... A naród nie wstał.

Smutek owionął twarz wodza, bolesna zaduma wyjrzała z błękitnych źrenic—ale nie ustąpił.

Bo twardy był—i nie mógł zbroczyć ani na krok z drogi, która wiodła do wolności.

Choć co dnia nowe napotykał trudności, choć dzień każdy nowe niósł mu zawody — kroczył przed się, w przyszłość — wierzący, niezachwiany, pierwszy w szeregu, ostatni w spoczynku, groźny dla wrogów, kochający dla towarzyszków — żołnierzy.

Szła poprzez szeregi, wieść, iż płakał, gdy bataljony wstępowały w ogień... Może... Bowiem cenil krew polską i nie szafował nią nieopatrnie. Każda kropla tej krwi była dlań ziarnem, przyszłości—więc rzucił ją na pola rodzime czy obce dłonią doświadczanego siewcy — chociaż był jedynym i samowładnym żołnierskiej krwi szafarzem.

Wola jego — była rozkazem. Kupił prawo rozkazu za cenę uwielbienia i miłości, jaką wzbudzał

jest rzeczą wątpliwą. Bez wątpienia przyznać musimy, że szkoła zawodowa zdolności zawodowe wzmoże i to znacznie, ale podział małorolnych 8-0 — 10 — 14 — 16 morgowych gospodarstw już w drugim, trzecim pokoleniu na gospodarstwa 2—4—6 morgowe, nie będzie w stanie nawet przy wzmożonej zdolności zawodowej zaspokoić potrzeb włościan małorolnych wykształconych, a przez to i większości z nich na roli nie utrzyma, bowiem z chwilą dania wieśniakom wykształcenia nawet zawodowego, podniesiemy jednocześnie ich wymagania więc zwiększone zdolności zawodowe będą mogły zaspokoić te wymagania tylko do pewnego czasu i stopnia. Z każdym rokiem nasze gospodarstwa małorolne będą drobnieć, a już w trzecim, czwartym lat dziesiątku — jak gdyby po deszczu — ukazywać się będą całe dziesiątki chałupników wiejskich, a zdolność zawodowa wyteżona nawet ich wymagań i potrzeb codziennych nie zaspokoi.

Może autor rozwiązanie tej sprawy widzi w parcelacji majątków ziemskich? Parcelacja ta na zdrobnienie gospodarstw małorolnych wpłynie także i tylko do pewnego stopnia. Do tego, by majątki ziemskie były rozparcelowane, dopuścić nigdy nie możemy i nie dojdzie, bo utrzymanie tych majątków miało i długo jeszcze mieć będzie wiele stron dodatnich przy obliczeniu dorobku kulturalnego wogóle, a dorobku kultury rolnej w szczególności.

Gdybyśmy włościan naszych nauczyli przemysłu domowego na wzór rosyjski i rzemiosł, to czyż możemy być pewni, że przemysł ten i rzemiosło tak się rozwiną, że będą w stanie utrzymać ich na 2—4 morgowych gospodarstwach? A przecież o tym może zadecydować dopiero koniec wojny — przyszłe konjunktury polityczne naszego kraju—przyszła polityka naszego państwa. Znowu i tylko w części tej sprawie pomocnym będzie uprzemysłowienie naszego kraju—powiększenie produkcji własnej, aby przynajmniej znaczną część potrzeb własnych zaspokajać przez produkcję u siebie—wreszcie stworzenie w swym państwie warunków takich, przez które wóz produkcji obcej byłby jeżeli nie uniemożliwiony, to przynajmniej ograniczony do minimum. W przeciwnym razie powtórzy się emigracja przedwojenna — emigracja zarówno pośród proletarjatu miejskiego jak również i wiejskiego. Proletarjat in-

w szeregach, za cenę tej wiary, jaką miał w sobie samym i jaką wszczepił we wszystkich.

A gdy zszedł z pola, gdy stanął na nowym posterunku — nie dał uwieść się podszeptom tanich ambicji, taniego blichtru i złudzeń. Nie zszedł z drogi, na którą raz wstąpił, bo ta wiodła ku strażnicom przyszłości, nie na lotnych piaskach zbudowanym.

Adam Przybylski.

Niel Choćby się wszystkie str... na uczcie zerwały,
Choćby wszystkie puławy w miazgę się rozłukły,
Nie kupią polskich marzeń i nie kupią chwaly
Kunsztami rąk ukrytych poruszane kukły!

Choćby zwiędły w świtaniu odrodzieńcze słowa,
Choćby bronie wolności skradły obce ręce,
Znajdzie drogę swą naród—i po długiej mece
Święcony, odrodzony, nowy miecz wykował

A wówczas tak się zdarzy, jak się już zdarzało —
Ośnionemi oczami odkryjemy Ciebie,
Iżes stał niepoznany—w najcięższej potrzebie —
I pierśią swą zastąpił Polski święte Ciało!

Z. Kleszczyński.

teligencki także będzie zmuszony szukać sposobu do życia w emigracji.

Projekty szkolne miejscowego Inspektora szkolnego rozpatrzmy w następnym numerze.

St. Strąk.

Za Aleksandra króla pono,
Człeka, zwanego Diomedesem,
Przed berlo pańskie przywiedziono,
Skutego w łańcuch heł, z krefesem;
Tenci Diomedes, nic dobrego,
Zgarniał po morzu co doląpił;
Za to był stawion przed sędziego,
Lżby na śmierć się szpetną kwapił.
Cesarz tak ozwie się surowo:
„Czemuś jest zbójcą morskim, bracie?“
A tamten, mało robiąc głową;
„Czemu mnie zbójcą nazywacie?
Dlatego, że na jednej łodzi?
Gdybym miał statków choć ze dwieście,
Nie byłbym, jako jestem, złodziej,
Lecz władzca, jako wy jesteście.“

z F. Villona.

DR. WŁ. ROGOWSKI.

W sprawie artykułu „Hodujmy gospodarzy wiejskich“.

Zarówno z notatki p. Kaźmierowicza, jak i z ustnych relacji, które mię doszły, wyprowadzić muszę dwa wnioski: 1) skomentowano złośliwie i opacznie zarówno myśli moje, jak i zamiary; 2) źle zostałem pojęty, co muszę przypisać sobie, gdyż, widocznie za mało zrozumiałe (dla pewnych ludzi) wysłowiłem się, pragnąc zamknąć sporą myśl w ciasnych ramach artykułiku.

Korzystając z gościnności „Gazety Łowickiej“, opatruję komentarzem moje poprzednie wystąpienie publiczne.

Spoleczna moja orientacja wskazuje mi, że w Polsce pozostało nietknięte jedno tylko bogactwo naturalne: ludzie. Ziemia, jako zapas kopalin, jako gleba, jako teren florystyczny i faunistyczny, została zdewastowana przez wojnę. Skarb nasz—bogactwo ludzi—trzeba uważać za narodowy punkt wyjścia przy państwowem odradzaniu się. Ale tu potrzebna jest planowość eksploatacji i użytkowania, by nie strwonić nic z tego, co nam pozostało.

Oto czemu myślę o tworzeniu stosownych szkół gospodarstwa wiejskiego i zawodowych.

Nie rozumiem przez to, by komuś wzbraniać kierować się według własnego zrozumienia rzeczy, ale wolno mi krytycznie sądzić i oceniać.

Widzę kilka punktów wytycznych. Oto 1) lud wiejski jest liczny, nie zdegenerowany, ma z urodzenia *zdolność* uprawiania ziemi; 2) lud nasz ma małą *umiejętność* rolniczą i tę należy rozwijać; 3) lud nasz wyżyć nie może przy dzisiejszej złej gospodarce i musi część dzieci wywłaszczać z ojcowizny i rozpraszać

na wychodźtwie; 4) miasta nasze zamieszkuje w przeważnej większości naród nie polski, zajmujący miejsce Polakom*) — należy, placówki te zająć, w ten sposób wstrzymując wychodźstwo z kraju i zapobiegając utracie tak wielkiej ilości krwi.

W tem wszystkim rachunek prosty: krew polska, wytaczana z organizmu narodowego wychodźstwem, powinna ożywić miasta zdegenerowane. A więc — ja nie jestem przeciwny „schłopieniu“ miast ani lękam się tego, jak to niektórzy źle wnioskują z mego artykułu.

Oto suma zadań społecznych.

Praktycznie rzecz ująć należy w ten sposób. Utworzyć liczne i różnorodne szkoły zawodowe by te: 1) podniosły wydajność roli przez wyszkolenie rolników — włościan; 2) by uzdolniły odsetek wychodźczy wsi do osiedlania się w miastach, zmierzając do unarodowienia miast naszych**).

Taki sam program miały odradzające się Czechy i toż samo uczyniła Łotwa.

Szkoły zawodowe powinny dać: ogrodników (wówczas pod Łowiczem cebulę i ogórki sadzić będzie włościanin-Polak a nie Żyd-rolnik; 1000 okien inspektowych w Łowiczu koło dworca Kaliskiego mógłby mieć właściciel w siermiędze, nie w chałacie); kupców (wówczas polski grosz wzbogaci Polaków); przemysłowców (a wówczas pieniądz nasz dorabiać będzie kraj, nie wrogów; nasz technik, inżynier pozostanie w kraju, a nie będzie zmuszony emigrować); rzemieślników i t. d. i t. d.

Miasta nasze staną się polskimi.

Wieś nasza wzbogaci się i sobie wystarczy.

Pieniądz polski rozmnoży się, podnosząc naszą samodzielność ekonomiczną.

Oto czemu zachęcam synów włościańskich do pójścia na drogę wykształcenia zawodowego.

Zdaniem mojem powiększanie proletariatu inteligenckiego kosztem krwi włościańskiej dziś jest rzeczą przedwczesną i nie mamy pewności, czy po wojnie miasta się nasze ożywią, czy przemysł powstanie i czy my w nim do głosu przyjdziemy. Być może wypadnie naszym inżynierom, technikom, budowniczym, uczonym, artystom — malarzom, muzykom, lekarzom po wojnie, jak przed wojną — ginąć w nędzy w kraju lub emigrować na obczyznę.

Czy tego chce wieś dla swych dzieci?

Czy inny program jest nam dziś potrzebny?

Proszę, niech mię światli pouczą — chętnie wzbogacę serce i myśl krzepiącą uwagą.

Na wycieczki gburowate ludzi nieokrzesanych i ciemnych wzruszę ramionami. Nie mam

*) Statystyka wykazuje, że mamy na wychodźtwie tylu polaków, wielu u nas mieszka żydów.

**) W Królestwie Polskiem mamy jedną (!) szkołę ogrodniczą polską—średnią,—żydzi zaś siedem!

czasu na nic innego. Sprawy kraju i narodu są tak pilne, że nierzeczowe zabieranie głosu przynosi ujmę nam wszystkim, a opinię publiczną kompromituje.

Ostry ton końcowego ustępu powyższego artykułu, o ile dotyczy korespondencji włościanina p. T. Kaźmierowicza, jest conajmniej—niekonsekwentnym. Chłop polski wie o hodowli krów, kaczek i kur—ale nie słyszał nigdy o hodowli np. urzędników, doktorów i t. p.—nic więc dziwnego, że projekt *hodowania*,

zamiast właściwszego w tym wypadku—*wychowania*, zdziwił go i dotknął niemiłe. Sprawy kraju i narodu istotnie są pilne, nie przeszkadzają jednak — doborowi słów, czy tytułów.

Redakcja.

Jako zórawie, co łańcuch prowadzą,
Świetniejsze serca wylatują przodem.
Umra—ich duchy lecą przed narodem,
Ich wrzask, ich imię, ich lament—to hasła.

J. Słowacki.

Kronika miejska.

Z Tow. Krajoznawczego. W ubiegłą niedzielę odbyła się wycieczka do borku, przy licznych udziałach członków i członkiń Towarzystwa. P. A. Bluhm-Kwiatkowski wygłosił treściwą pogadankę o okolicach m. Łowicza. Korzystając z pięknej pogody, wycieczkownicy zabawili w lasku do wieczora, urozmaicając sobie czas zabawami i chóralnymi śpiewami.

Sympatyczna instytucja rozwija się pomyślnie. Tworzą się obecnie: chór i koło dramatyczne.

Ze Straży Ogniowej. Łowicka Straż Ogniowa w czasie działań wojennych poniosła dotkliwie straty, gdyż wynoszące sumę około rb. 12 tysięcy, przeważnie w taborze ratowniczym, wskutek czego, została unieruchomiona w swej działalności. Z tych to przyczyn, Zarząd wyteżył swe starania głównie o zgromadzenie odpowiednich funduszy, któremi zapełnia braki, ażeby postawić Straż na wysokości swego zadania, t. j. żeby mogła odpowiadać wnioskowi celowi, ratowania nie tylko zagrożonego pożarami mienia, ale w razie potrzeby i życia bliźnich. Ze względu zaś, że środków na utrzymanie Straży przeważnie dostarczają właściciele nieruchomości, którzy również przez wojnę ponieśli dotkliwie straty i wobec minimalnych dochodów, jakie obecnie w porównaniu z potrzebami, dają domy, źródło dochodów — nie mogą zaspokoić w obecnej chwili potrzeb Straży, co zmusiło Zarząd szukać innych źródeł. Zatem ostatni zwrócił się na początku stycznia r. b. o pomoc do osób nie posiadających majątków nieruchomości, a stosunkowo zamożnych, proponując zapisywanie się na członków ofiarodawców, licząc na to, że wspomniany w ten sposób poprą swemi ofiarami, tak pożyteczną jak Straż instytucję. Lecz cóż się okazało? Oto na 80 zaproszeń, ledwo 11 osób nie pozostało głuchymi na wezwanie Zarządu i ci złożyli razem mk. 92. Tym to składa Zarząd publiczne podziękowanie przez ogłoszenie ich nazwisk, a mianowicie: 1) Bursie Janowi, 2) Fabjanowiczowi Melchjorowi, 3) Głowackiemu Franciszkowi, 4) Garwackiej, właścicielce składu aptecznego, 5) Gogólskiej Janinie, 6) Mintzowi Adolfowi, 7) Miecznikowskiemu Wiktorowi, 8) Sperlingowi Izaakowi, 9) Tylmanowi i 10) Wardyńskiemu.

Prezes Zarządu *L. Golebiowski.*

Sekretarz *M. Galkiewicz.*

„Nasza praca“. Zarząd Sekcji Naukowej „Samopomocy Koleżeńskiejskiej“ wydaje od paru tygodni ulotne piśmko p. t. „Nasza Praca“. Inicjatywie należy przyklasnąć, lecz jednocześnie trudno powstrzymać się od przesłania kilku przyjaznych uwag pod adresem młodocianych autorów. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że łamy „Naszej Pracy“ wypełnia

nadmiar wierszyków, szkiców, nowelek — natomiast tematy ważne i zasadnicze poruszane są w mierze conajmniej niedostatecznej. A wszakże ludzie, którzy za rok, dwa lub trzy lata staną się już czynnymi członkami społeczeństwa, muszą mieć coś konkretnego do powiedzenia, jeśli nie społeczeństwu, to sobie samym nawzajem, winni dać możliwość ogółowi zorientować się, na napływ jakich sił żywotnych liczyć może z ich strony w przyszłości. I jeszcze jedno. Czyżby młodzież łowicka naprawdę sądziła, że przeczytanie dzieła pana Jeske Choińskiego p. t. „Poznaj żyda!“, do czego wzywa z zapalem godnym lepszej sprawy „Nasza praca“ z dn. 13 b. m., jest istotnie najważniejszym zadaniem uczniów ze „starszych klas“, z których nie jeden może (obyśmy się mylili!) niezbyt dokładnie jeszcze poznać dzieje własnego narodu i zgłębił wiele innych zagadnień palących, a większy wpływ na przyszłość Polski wywierających? Niech młodzi autorowie nie biorą uwag powyższych za obojętną krytykę i niech nie ustają w swej pracy—jednak niech bardziej uświadomią sobie własną rolę, wnukną w głąb własnych myśli i uczuć, a niewątpliwie owoce tej pracy będą dojrzałe, soczyste i więcej pierwiastków odżywczych zawierają w sobie będą.

Ofiara. P. Jerzy Szeligowski składa za pośrednictwem „Gaz. Łow.“ na schronisko dla dzieci mk. 6, złożone przez p. Rocha Adamasa przy sporządzeniu aktu notarialnego.

Rekwizycje. W ubiegłym tygodniu dokonano rewizji w sklepie p. f. Biedrzycka i w Resursie rzem. przyczem zarekwirowano znaczne zapasy mięsa.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę nieodżałowanemu mężowi memu

ś. p. FELIKSOWI MOLGA,

a w szczególności Szanownemu Duchowieństwu: ks. kanonikowi Niemirze i ks. Majewskiemu za dowody życzliwości i bezinteresowną posługę, jak również Sz. prezesowi p. Głowackiemu, oraz tym wszystkim, którzy tak wytrwale na barkach swoich nieśli drogę dla mnie zwłoki, składam serdeczne „Bóg zapłać“.

ZONA.

NADESŁANE.

Doszło do mojej wiadomości, że niektóre osoby w Łowiczu mylnie są poinformowane co do mo-

jego biura loteryjnego. Otóż wyjaśniam, że biuro jest moje własne, choć mieści się razem z biurem Rady Opiekuńczej miasta Łowicza w jednym lokalu i tak jest zarejestrowane w Zarządzie Rady Głównej w Warszawie. Muszę dodać, że każda kolekta loteryjna wymaga większego nakładu kapitału i dużego ryzyka, czego znów niewolno robić żadnej Radzie Opiekuńczej, gdyż ta opiera swoje istnienie i byt na

ofiarności publicznej, dlatego nie może używać tych ofiar publicznych na żadne ryzykowne przedsięwzięcia. Loterja Rady Gł. Op. jest zwykłym interesem handlowym, z tą tylko różnicą, że czysty dochód jaki ona daje, obracany jest przez Radę Opiekuńczą w Warszawie na biednych. Biuro więc moje loteryjne jest czysto prywatne i nie ma nic wspólnego z biurem Rady Opiekuńczej.

H. Porzycki.

Z pod wiejskich strzech.

Łaguszew, 22.III 1918 r.

W roku 1917 w czasie wiosennym, kiedy cała natura budzi się do życia, po długiej martwocie zimowej, w ślad za tym obudziła się u niektórych ludzi, przeważnie młodych, chęć czynu, chęć wyładowania energii młodzieńczej w kierunku utworzenia czegoś, co by było pożytecznym wszechstronnie. Powstała inicjatywa zorganizowania Straży Ogniowej Ochotniczej na gruncie wsi Łaguszewa i Płaskocina. Pierwsze kroki w tym kierunku szły jakoś jeszcze względnie pomyślnie, dopóki praca ta mogła się mieścić w szczupłych ramach organizacji; lecz po pewnym czasie, wskutek złego zrozumienia rzeczy, a może nawet celowego psucia tej roboty przez niektóre jednostki — straż, dopiero zaczynając się organizować, musiała przejść siłą rzeczy w ręce więcej sprężystszych jednostek na teren wyłącznie Łaguszewski. Jeżeli chodzi o to, jak ona się rozwijała później i jak się przedstawia do dziś — to tu muszę powiedzieć, że może nie bardzo co prawda pochlebnie, ale jak na dzisiejsze czasy, to jeszcze nieźle. Że były i są jeszcze rozmaite trudności — to tak, ale każdy, komu w udziale (coprawda z własnej chęci) przypadło coś robić, to wiedzieć musi i wie, że łatwo nic nie idzie.

Ludzie teraz coraz więcej przyzwyczajają się do tej „nowości”, skłonniejsi są do poparcia jej, czy to pod względem moralnym czy też materialnym.

Młodzież coraz chętniej garnie się do tej placówki, gdyż widzi i zaczyna rozumieć, że Straż jest potrzebna, że, dzięki jaknajwiększym ilościom tychże, może się zmniejszyć klęska tego nieubłaganego żywiołu, jakim jest ogień. I nie tylko to, ale widzimy, że w Straży ludzie młodszy znajdują rozrywkę godzinową podczas ćwiczeń; budzi się chęć do dalszej pracy, rodzi się inicjatywa do urządzania bodaj takich rzeczy, jak teatr, śpiewy chóralne i t. p.

Następnie, co ważniejsza, ludzie przykładają się do *solidarności, której, jak muszę zaznaczyć — jest nam bardzo brak.* Sądzę i jestem najmocniej przekonany, że młodzież Łaguszewska powoli wyzbędzie się tych brzydkich nieraz naleciałości, poniżających godność obywatela-polaka.

J. Kret.

Kocierzew, 14.III 1918 r.

Od pewnego czasu i w naszej wsi przejawia się dążność do szerszej pracy społecznej, dla dobra ogółu, zwłaszcza wśród młodzieży, bo co się tyczy starszych gospodarzy, to ci, prawdę rzekłszy, nie zbyt chętnie patrzą na wszelkie nowości i częstokroć stają w pracy na zawadzie. Ostatnio otrzymaliśmy pozwolenie na organizowanie Straży Ogniowej Ochotniczej.

B. K.

Chąśno, 16.III 1918 r.

Straż ogniowa ochotnicza w Chąśnie powzięła na zebraniu ogólnym, odbytym w dniu 27.II r. b. następujące uchwały:

1. Roztoczyć kontrolę nad dobrym funkcjonowaniem stróży nocnych, a to w tym celu, aby Straż mogła być zawsze w porę zaalarmowana, w razie pożaru, szczególnie kiedy dziś podpalanie budynków przez ludzi złych stoi na porządku dziennym.

2. Ponieważ Straż Chąśnowska znajduje się w trudnych warunkach pieniężnych i nie posiada najgłówniejszych narzędzi ogniowych, postanowiono starać się o zapomogę w gminie, gdyż prośba o zapomogę, wystosowana do komisji rozdzielczej sejmiku powiatowego, nie dała oczekiwanego rezultatu.

3. Aby mózdz uzyskać zapomogę w gminie, Straż Chąśnowska postanowiła wejść w porozumienie ze strażami znajdującymi się w obrębie gminy Jezioro, t. j. w Łaguszewie, Kocierzewie, Retkach, Duplicach i Ziakowie. Straż Chąśnowska, wybierając delegatów do porozumienia się z tamtymi strażami, toruje drogę wzajemnemu, dobrowolnemu porozumieniu się, w celu uzyskania przeznaczonych na straż zapomogi z gminy.

Do czasu uzyskania zapomogi, Straż Chąśnowska postanowiła narazie zaciągnąć pożyczkę z kasy gminnej, w kwocie 2.000 marek, by mózdz jaknajprędzej zakupić niezbędną dla niej sikawkę.

T. Kazmierowicz.

Tydzień polityczny.

Koło Polskie wstrzymało się od głosowania nad budżetem, przez co kryzys parlamentarny w Austrii został zażegnany. Przeciw budżetowi głosowali socjalni demokraci po uprzednim ustąpieniu z Koła.

Przytaczamy poniżej niektóre uwagi, jakie czyni w tej sprawie „Kurjer Lwowski”: „...Polacy udzielili pośrednio votum ufności — bo umożliwili funkcjonowanie — rządowi austriackiemu, temu samemu rządowi..., który jest odpo-

wiedzialny za podpisany dn. 9 lutego haniebny akt nowego podziału ziemi polskiej! Uczyniwszy tak, Koło polskie sprzeniewierzyło się proklamowanej przez siebie od 4 tygodni i przez 4 tygodnie z rządu zasadzie najostrzejszej opozycji... Uczyniwszy tak, Koło polskie własnymi rękami rozbilo moralną podstawę solidarności, oraz co ważniejsza, zaczynającej się dokonywać konsolidacji całego społeczeństwa, która tak wspaniale zamaifestowała się w wiekopomnym dniu 18 lutego“.

Co skłoniło Koło Polskie do naruszenia opozycji, do postawienia pierwszego kroku w kierunku kompromisu z rządem? Czy może otrzymało ono ze strony tego rządu wyraźną gwarancję, że polityka austriacka odnośnie sprawy polskiej ulegnie zasadniczej zmianie, że Austria skłonna jest do rzeczowego wypowiedzenia się w tym względzie...?

Bynajmniej. Krok wstecz, jakim jest złamanie konsekwentnej opozycji, prowadzonej dotychczas przez Koło polskie, spowodowała audjencja niekompletnego przydyjmu Koła u cesarza.

Omawiając przebieg wspomnianej audjencji, „Kurjer Lwowski“ pisze „Cenimy wysoce obietnice cesarskie, pojmujemy ich znaczenie... Nie możemy jednak nie pamiętać zarazem, że Koło polskie we wszystkich swych oświadczeniach, jak i prasa wszystkich odcieni, jak wogóle cała zwarta opinja polska, uzależniało możliwość zejścia ze stanowiska bezwzględnej opozycji wyłącznie i jedynie od konkretnych ustępstw strony przeciwnej, t. j. rządu“. A dalej— „Gdyśmy w dn. 18 lutego opuszczali nasze domy i nasze warsztaty pracy, aby wznieść solidarny zbiorowy protest przeciwko brzeskiemu bezprawiu, — wiedzieliśmy, co nas czeka i na co się narażamy. Mimo to nie czuliśmy strachu. Nie czujemy go i dzisiaj. Mamy tyle

wewnętrznej logiki, tyle godności i tyle siły moralnej w sobie, aby rzuciwszy raz hasło walki w obronie świętych nieprzedawnionych praw naszych, ponieść w naturalnym następstwie wszystkie, choćby nie wiedzieć jak „straszne“ jego konsekwencje“.

Dn. 11 b. m. uchwalił Zarząd partji narodowo-demokratycznej we Lwowie i w Krakowie, aby posłowie parlamentarni tego stronnictwa wystąpili z Koła Polskiego. Odtąd posłowie nar.-dem., podobnie jak socjaliści polscy, znajdować się będą poza Kołem.

Traktat pokojowy z dn. 3 marca uważać należy za istotny tryumf Niemiec. Wielka Rosja przestała istnieć. Co więcej, Niemcom udało się zbudować pomiędzy sobą a pozostałym, bądź co bądź olbrzymim państwem rosyjskim, coś w rodzaju przedmurza, chroniącego je od bezpośredniego zetknięcia się ze wschodem — w postaci Litwy, Kurlandji i Estonji, pozostających w mniejszej czy większej zależności od swych protektorów.

Militarny tryumf państw centralnych jest faktem groźnym dla rewolucji rosyjskiej. Szerzeg warunków, jak zawarcie pokoju z Ukrainą, zaprzestanie propagandy rewolucyjnej nazewnątrz—godzi bezpośrednio w treść polityki bolszewickiej.

Możeby nieszczęście nareszcie
Dobyło nam z piersi krzyku —
Krzyku, co byłby nasz,
Z tego pokolenia?!

St. Wyspiański.

FIGLIKI NA CZASIE.

ANALFABECI POLITYCZNI!

Analfabeci polityczni—to najpospolitszy chwast, jaki pełni się na jałowej glebie społecznego życia prowincji polskiej.

W czasach spokojnych, normalnych — trzymają się zdala od zawilich zagadnień polityki. I dobrze im z tym!

Niestety, nie zawsze mogą trwać w tym błogim stanie... Czasami ze skłębionych chmur polityki huknie grom tak głośny i tak bliski, że nie usłyszeć go niepodobna. Czasami takie dziwne rzeczy dzieją się dokoła, że reagować na nie musi nawet ślepy i głuchy.

I wówczas analfabeci znajdują się w istotnie rozpaczliwym położeniu.

Gdzie, co, jak?... Jakie przyczyny spowodowały grom, jaka jest jego siła, jaki istotny jego sens,

a, przede wszystkim, jakie skutki pociągnąć za sobą może?... Oto zapytania, jakie nasuwają się im na myśl, a nad rozwiązaniem których — biedzą się napróżno... Wszakże ślepemu trudno mówić o kolorach.

Pozostawiają więc pytania bez odpowiedzi i rozpoczynają akcję—poomacku. Nic dziwnego, że metody tej akcji noszą częstokroć karykaturalny charakter, a rezultat jej—żaden. Z piasku biczą ukrećć nie można—tymbardziej nie można wysnuwać wniosków, jako tako poważnych, nie znając potrzebnych ku temu przesłanek.

Obecnie właśnie nadszedł taki moment, gdy analfabeci poczuli w sobie wolę Bożą — i uznali za niezbędne, wstąpić na arenę szerszej działalności. Skłoniło ich ku temu przekonanie, że źle działają poczyną w zaściankach polskich, że ferment nazbyt opozycyjnych i nazbyt niepokojących poczynają, poczyną przenikać pod ciche dachy ich własnych i sąsiedzkich domostw, że zamiast uznanego hasła „spij-

mył“, tuła się po ulicach miast i wybiega aż pod słomiane strzechy wiejskich zagród, inne—„trwajmy w pogotowiu!“... Postanowili ująć ster w swoje ręce.

Tylko — jak tu się wziąć do roboty, od czego zacząć?

Ano—od tego, co najłatwiej da się uskuteczyć: od tworzenia aeropagu z ludzi poważnych i doświadczonych, strojących się w tym celu specjalnie w szatę godności i miejscowych zaszczytnych stanowisk.

Myli się ten, kto sądzi, że ich nie stać na ujęcie w swe ręce różnych nitek politycznych i splecenie z nich trwałego, solidnego sznura, na którym poprowadzą opinię współobywateli. Kogo jak kogo—ale ich właśnie stać. Wszakże p. Iks jest prezesem instytucji dobroczynnej, p. Igrek członkiem instytucji gastronomiczno-towarzystkowej, p. Zet przedstawicielem rzemiosła, czy handlu, p. W człowiekiem o nieposzlakowanym charakterze....

Na mocy tych i tym podobnych kwalifikacji wiążą się analfabeci w solidarne koło mężów politycznych i tworzą nowe racje stanu, urabiają opinie ogółu, wskazują cele i metody działania.

Na szczęście — tylko w własnym mniemaniu. Zbyt obcym im jest teren działania, by mogli po nim stapać. To też nie wykraczają poza granice jałowych dysput na temat konieczności pracy ogólnospołecznej i żonglowania pustymi frazesami o ładzie i jedności, o konsolidacji przekonania. Krótko mówiąc, pracują nie nad pogłębieniem i unormowaniem życia politycznego w rodzimym zaścianku — a raczej nad stworzeniem nowej fikcji, których to fikcji-Polska posiada pod dostatkiem; fikcji, w którą uwierzą — conajwyżej oni sami — nieszkodliwi analfabeci — wespół z zabłąkanymi przypadkowo wśród nich osobnikami, które nie zdążyły jeszcze uświadomić sobie małą zdolność orientacyjną i znikomą wartość społeczną tych, do współpracy z którymi przystępują.

Z czasem jednak i ci przypadkowi przybysze spostrzegą, z jak niewdzięcznej gliny zamierzali lepić dzieło, zakrojone na poważniejszą miarę i zaniechają daremnego trudu — życząc domorosłym mężom stanu i przodownikom opinii — spokojnego snu.

Am.

Stan rachunków Komisji Apropowizacyjnej m. Łowicza na dzień 1-go Marca 1918 roku.

Folio księgi głównej	Rachunki	Saldo na 1. III. 1918.				O b r o t y				Saldo na 1. III. 1918.			
		DEBET		CREDIT		DEBET		CREDIT		DEBET		CREDIT	
		Mk.	f.	Mk.	f.	Mk.	f.	Mk.	f.	Mk.	f.	Mk.	f.
3	Kasa Powiatowa w Łowiczu, wydział gospodarczy . . .			24200	63			3031	50			27232	13
17	Kasa Powiatowa w Łowiczu, Oddział węglowy . . .			26508	40	30379	06	16734	43			12863	77
27	Tow. Wzajemnego Kredytu w Łowiczu . . .	51929	90			22030	15	27288	—	46672	05		
33	Kasy	2082	90			28213	80	25356	20	4940	50		
67	Kartofle			13009	37	6644	25	11047	50			17412	62
80	Ruchomości	415	75			—	—			415	75		
89	Koszta Handlowe	6263	25			887	50			7150	75		
92	Drzewo opałowe	2151	25			669	30	229	—	2591	55		
96	Robocizna	2168	25			416	75			2585	—		
76	Węgiel			3879	47	18324	18	24816	46			10371	75
94	R-k Magistratu	1094	27			706	10			1800	37		
109	Węgiel Komisowy	452	20							452	20		
110	Dłużnicy	57	60					32	—	25	60		
112	Wierzyciele			—	—	—	—						
113	Schronisko dla dzieci na Korabce	731	80			64	—			795	80		
98	R-k Procentów			61	30							61	30
99	Kuchnia Żydowska	312	—			200	—			512	—		
		67659	17	67659	17	108535	09	108535	09	67941	57	67941	57

DROBNE OGŁOSZENIA.

Skradziono w dniu 7 marca r. b. przy wypadku tramwajowym w Warszawie: 2 kwity lokacyjne Tow. Wz.Kr. w Łowiczu na imię Jana i Julji Rudniewskich z Łowicza za Nr. 7777—na sumę rb. 1250

9093— „ „ „ 725

weksel na rb. 1000 płatny na żądanie, wystawiony przez Leona i Adelę Gołębiowskich, na zlecenie Jana i Julji Rudniewskich; oraz rachunek na należność od Leona i Adeli Gołębiowskich rb. 1500—Janowi i Julji Rudniewskim. Zastrzega się wypłatę i nabycie powyższych dokumentów jako nieważnych. Jan Rudniewski.

Akuszeryka i masarzystka z Warszawy M. Wójcik, przyjmuje zamówienia na siabosć i udziela porad. Stary Rynek № 13 dom J. Bema.

Zaginęły kwity Powiatowej Komisji Szacunkowo-Rolnej. № № 869 i 6071 z dn. 25. VIII 16 r. Znalazca proszony jest o oddanie Piotrowi Świdierskiemu w Strugienicach.

Na stancje przyjmują uczniów. Wiadomość w redakcji „Gazety Łowickiej“.

Kupuje używane marki pocztowe, będące obecnie w obiegu. Księgarnia Kronenberga.

Sprawy Harcerskie.

— CZUWAJ! —

Ojczyzna, nauka i cnota.

— CZUWAJ! —

HARCERZE W WOJNIE I POKOJU.

W wojskach naszej Rzeczypospolitej, harcerzami (lub harcownikami) zwano odważnych i zręcznych wojowników, którzy nie poprzestawali na walce w zwartym szyku bojowym, lecz wyjeżdżali w pojedynkę lub po kilku ku nieprzyjacielowi, wyzywając co dzielniejszych przeciwników do utarczki. Harcerze ci nabywali wprawę przez pilne uprawianie harców i w czasie pokoju.

Rozwój nowoczesnej sztuki wojennej sprawił, że dziś każdy żołnierz powinien być harcerzem. Bitwy toczą się rzadko w zwartym szyku, najczęściej żołnierz walczy zdala od swych towarzyszy, zdany na własną odwagę, obrotność, samodzielność, zdolność obserwacji i znajomość terenu. Naszych rycerzy dawno już Tatarzy zmusili do walczenia w szyku rozproszonym, harcowym. Tak też każe im gromić po- hańców Jan Tarnowski już w wieku XVI.

Z harcerzy składały się nasze oddziały powstańcze w r. 1863, i dlatego, mimo złego uzbrojenia i małej liczby, trzymali w szachu przez półtora roku stutysięczną armję rosyjską. Harcerzami byli Burowie, których z taką trudnością pokonała potężna Anglja — harcerzami i mali żołnierze japońscy, których zwycięstwo w wojnie z Rosją zadziwiło świat cały.

W szerszem słowa znaczeniu, jest też harcerzeni w czasie pokoju każdy obywatel, przodujący swym ziomkom wskazywaniem nowych dróg, przykładem wielkiego rozumu, samodzielności i męstwa.

Takimi są wielcy podróżnicy i badacze nieznanych zakątków kuli ziemskiej: Jak z Kolna, nieustraszony sternik, który w r. 1475, a więc na 16 lat przed Kolumbem, dotarł do brzegów Labradoru w Ameryce Północnej. Takim był Maurycy August Beniowski, konfederat barski. Wygnany przez Moskali zrazu do Kazania, potem do Kamczatki, organizuje tu bunt, oswobadza się z niewoli, poczem żegluje przez Ocean Spokojny do Japonji, Formozy, Kantonu. Wróciwszy do Europy, otrzymuje od rządu francuskiego polecenie założenia osady na Madagaskarze. Gdy tam jednak nie chce być powolnym zaborczym zamiarom Francuzów, pozyskuje sobie serca tubylców tak, że go (1776) ogłaszają najwyższym rządcą całego Madagaskaru czyli Ampansakabą. W sprawach tego to państwa madagaskarskiego, przedsiębierze jeszcze podróż do Anglji i Ameryki, a powróciwszy, pada od kuli francuskiej.

Ci i wielu innych badaczy naszych, pracujących w różnych krajach Europy, rozstawili szeroko imię Polski. Większy jednak, bo bezpośredni pożytek przynoszą Polsce mniej głośni mężowie, przebiegający swą Ojczyznę wzdłuż i wszerz, pieszo, konno, na kole czy w łódce, dla poznania piękności kraju, jego przyrody, bogactw naturalnych, zabytków historycznych, ludu i jego obyczajów, ognisk przemysłowych. Prawdziwym harcerzem może stać się tylko ten, kto w harcach ćwiczy się za młodu. Henryk Sienkiewicz stworzył przepiękny typ chłopca harcerza w książce p. t. „W pustyni i puszcy”. Bohater tej powieści,

czternastoletni Staś Tarnowski, syn powstańca z r. 1863, po ojcu odziedziczył miłość Ojczyzny i nieustraszoną odwagę. Wzrastając zaś na obczyźnie (w Portsaidzie nad kanałem Suezkim), korzysta z każdej sposobności celem nabycia wszelkich zalet potrzebnych Polakowi. Nauczył się doskonale pływać, wiosłować, jeździć konno, strzelać i tropić; poznał dokładnie przyrodę kraju, zwyczaje i języki mieszkańców; nie obce mu były różne rzemiosła, nie obcą sygnalizacja, nie obcą wreszcie i ochrona zdrowia. To też, gdy zupełnie niespodzianie zostaje pojmany, wraz z ośmioletnią angielską Nel w niewolę derwiszów Mahdiego, Staś ani na chwilę nie traci animuszu. Przebywa kilka kilometrów pustynią, potem zaś dziewiczymi ostępami afrykańskiej puszczy, pod eskortą półdzikich Beduinów; znosi głód, pragnienie, niewygodę, pogroźki i rany, aż udaje mu się jedna z wielu prób oswobodzenia. Fortelem zdobyta broń pozwala Stasiowi pozbyć się swych prześladowców. Potem, wśród niezliczonych trudów i niebezpieczeństw prowadzi dalej małą Nel, aż puszczane z wiatrem sygnały latawcowe dają znać o nim karawanie angielskich podróżników w chwili, gdy brak wody zagraża niechybną śmiercią młodemu bohaterowi i Nel, wraz z ich czarnymi towarzyszami, których sobie Staś zjednał dobrocią. I przytem ocalony mały Tarnowski nie myśli o upamiętnieniu swego imienia, lecz na skale niebotycznego Kilima Nadżaro wykuwa napis: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Ideałem zaś jego na przyszłość pozostaje oddanie Ojczyźnie, w wojnie czy pokoju, sił i zdolności uzyskanych w tych ciężkich zapasach z ludźmi i przyrodą.

Niewielu chyba polskich chłopców będzie mogło doznać przygód choćby w przybliżeniu podobnych do tego przykładu, lecz i w naszej Polsce nie brak borów i puszczy, pełnych zwierzyny; gór skalistych, stepów i jezior. Każdy więc młody harcerz może na przestrzeni Rzeczypospolitej dowoli wyćwiczyć odwagę i wytrwałość, bystrość oka i wprawność ręki.

To też nasza młodzież zawsze pilnie harcowała, uprawiając w chwilach wolnych od nauki zabawę rycerskie. • Obóz, bitwa, captivus, palant, palaty — oto gry ulubione uczniów w naszych Collegia obilium.

Wiekopomna Komisja Edukacji Narodowej (1773 — 1793) dodaje do tego pochody i obroty żołnierskie, a hasło rozpoczynania czy końca lekcji, każe dawać odgłosem bębna. W takich to szkołach wychowywali się kosynierzy kościuszkowscy.

I później nie gąśnie u nas nigdy duch rycerski młodzieży. I tak, za sprawą uczniów podówczas szkoły nowogrodzkiej Adama i Franciszka Mickiewiczów, a pod opieką prefekta szkoły Rokickiego, w latach 1809—10 kwitły w owym zakątku Litwy polskie „bataljony szkolne”, przybrane w narodowe mundury, póki zwycięska utarczka dzielnych choć małych piechurów z oddziałem załogi rosyjskiej, nie spowodowała rozwiązania młodocianych zastępów.

W r. 1831, gdy słynny pułk jazdy wołyńskiej wkroczył do Międzyrzecza, uczniowie szkoły pijarskiej obskoczyli go, błagając o przyjęcie w szeregi obrońców wolności. Gdy tylko starszych przyjęto, malcy

biegli jeszcze długi czas za pułkiem, inni zaś poobsiadali wozy taboru, chcąc za wszelką cenę otrzymać chrzest krwi... W podobne przykłady obfituje też rok 1848 i 1863.

Gdy ucisk wzmógł się w zaborach pruskim i rosyjskim, zmniejszył się zaś w austriackim, tylko Małopolska mogła nadal pielęgnować te piękne tradycje. Początek dał niezapomniany przyjaciel młodzieży, **Henryk Jordan**, tworząc w swym słynnym parku na Błoniach „pułk krakowskich dzieci”. Za tym wzorem idą liczne organizacje wojskowe młodzieży szkolnej w różnych miastach Małopolski, których ćwiczenia jednak przeważnie ograniczają się do musztry.

Dopiero rok 1908 przynosi nam z Anglii pomysł nowy, który zupełnie przekształca dotychczasowe roboty na tym polu. Generał Baden-Powell (Beden Pauel) przekonał się już w czasie wojny z Burami w Południowej Afryce, przy obronie obleżonego Mafekingu (1899—1900 r.), że chłopcy w wieku szkolnym odpowiednio wyćwiczeni, mogą bardzo dzielnie pomagać wojsku. Mając za mało ludzi do obrony tego miasta, Anglicy postanowili zużytkować chłopców — ochotników, odpowiednio przygotowanych do zwiadów, przesyłania wiadomości i rozkazów, wreszcie do zorganizowania poczty miejscowej, pieszo i na rowerach, nieraz wśród gradu kul nieprzyjacielskich. Młodzież od 12 lat powołana do służby wywiązywała się ze swych obowiązków znacznie lepiej. Z całym zapałem wzięła się do pracy, by osiągnąć potrzebne warunki, aby pożytecznie pełnić służbę na usługach armji. Zwycięską obronę Mafekinga Baden-Powell w wielkim stopniu przypisuje pomocy, którą okazali skauci.

Patriotyzm skautów Mafekińskich zwrócił uwagę Baden-Powella na to, jak byłaby szczęśliwą jego Ojczyzna i jak mogłaby być spokojna o swą przyszłość, gdyby od najmłodszych lat młodzież ćwiczyć wszechstronnie i przygotowywać ją do przyszłej służby obywatelskiej.

Nie spoczął też, aż ułożył plan zrzeszenia chłopców angielskich, które w czasie pokoju miało ich przygotowywać do takiej służby, jaką pełnili z tak dobrym wynikiem ich rówieśnicy w Południowej Afryce.

W r. 1908 Baden-Powell swą myśl wprowadził w czyn. I okazało się, że stworzył rzecz daleko większą, niż dawne bataljony szkolne w różnych krajach. Młodociani harcerze jego kształcą się nie tylko na żołnierzy, lecz na dobrych obywateli. Uczą się żyć na łonie przyrody, wystarczyć samym sobie, przestrzegać, wnioskować, lecz nadewszystko dobrze czynić drugim. Rozwój harcerstwa w ciągu lat paru przeszedł najśmielsze oczekiwania. Wielka Brytania liczy obecnie już około 1-go miliona harcerzy. Za nią poszło rychło wiele krajów Europejskich. Polska nie mogła być ostatnią w tym szeregu. Wszak zasady nowej organizacji tak dobrze odpowiadają naszym najlepszym tradycjom, że można mieć złudzenie, jakoby na polskiej powstały glebie.

W r. 1910 widzimy tu i owdzie drużyny harców, następny zaś rok przynosi ruch zorganizowany pod skrzydłami sokolstwa, szerzący się żywiołowo w Małopolsce. Do Królestwa ruch przedostał się później (r. 1912). *Harce młodzieży polskiej.*

Ongiś, swego czasu,
Wybiegał lis do kaczek z lasu;
Teraz czasy się zmieniają —
Po Podrzecznej kaczki za lisami biegają.

Śmierć drużynowego.

Pamięci Feliksa Grecka, drużynowego IV kr.

— Panie komendancie, może przenieść pana do chaty?... tu niewygodnie!

— Nie! zostawcie mnie w spokoju. Chcę umrzeć, patrząc na ten cudny świat, na te pyszne widoki, górskie, na tę ukochaną ziemię polską...

— Ale co też pan mówi o śmierci! Rana nie jest tak ciężka, wyzdrowieje pan, ja to panu mówię. Wszak już tylu rannych opatrywałem.

— Nie! tu niema się co łudzić. Wiem, że z tej rany już nie wyjdę...— przestał mówić zmęczony i dopiero po chwili ciągnął dalej słabym głosem:—Znam się na tem trochę... nie darmo przecież kończyłem medycynę. Idźcie, proszę, i zostawcie mnie w spokoju.

Sanitarjusz odszedł w kierunku chaty, a na cudnej polanie górskiej pozostał sam chory. Był to młody oficer legionów, przedtem drużynowy—harcerz. Przed tygodniem został ranny odłamkiem szrapnela w głowę, poczem przewieziony tu do wioski tatrzańskiej, gdzie spodziewał się znaleźć rodzinę. Nie znalazł jej, gdyż wyjechała do Krakowa. Jechać tam już nie miał sił.

W tej chwili nie myślał już o śmierci, przyroda bowiem rozsunęła taki czar wokoło, powietrze było tak wonne i świeże, takim wszystko tchnęło życiem, że chory zapomniał na chwilę o dręczących go bólach i pogrążył się w niemym zachwycie. Przebiegał oczyma widniejące zdala pasma górskie i szczyty, a w miarę tego jak się począł w nie wpatrywać, rozeznawać je, napłynęła mu do głowy fala wspomnień przeszłych. Ujrzał siebie wspinającego się wraz ze swoimi harcerzami na szczyty, przypominał sobie wszystko w najdrobniejszych nawet szczegółach, każdy ruch, każde słowo, każdy śmiech kochanych chłopców. Biegł myślą dalej, oto przypomniał sobie swoją pracę, drużynę, tę drogą i kochaną gromadkę, tak wierną, która go, gdy leżał już ranny w Krakowie, z taką miłością i pieczołowitością pielęgnowała—i nagle ujrzał nieprzepatą chęć ujrzania, choć już jeszcze przed śmiercią swoich harcerzy, zapragnął umierać wśród nich. W jednej chwili uświadomił sobie swoje położenie i zrozumiał, że dni jego są już policzone. Mimo tego wyszeptał cicho: „Ja wiem, że muszę umrzeć, ale umrę w Krakowie“...

Mrok zaległ pokój, w którym leżał umierający drużynowy, otoczony swoimi harcerzami. W tej chwili odzyskał utraconą niedawno przytomność i począł mówić zrazu cichym i urywanym, następnie jednak coraz silniejszym głosem.

— Kochani bracia! Czuję, że wkrótce umrę, chcę wam więc powiedzieć jeszcze parę słów na pożegnanie — tu uniósł się na postaniu i ku zdumieniu wszystkich usiadł, poczem ciągnął dalej: Te ostatnie chwile mego życia, które poświęciłem pracy harcerskiej, to były chwile prawdziwego szczęścia, gdyż ukochałem harcerstwo z całej duszy. Przyszła wojna, a z nią pierwszy zapal, który mię powiodł na pole walki. Służąc w legionach, wiele myślałem i wiele przeżyłem duchowo... reszty dowiecie się z mego pamiętnika... Bądźcie dobrymi harcerzami, dążcie do jaknajwiększego zbliżenia się do ideału polskiego harcerza, trwajcie niezłomnie w szeregach, świadcząc tem, iż wierni jesteście Ojczyźnie... Gdy obejmowałem drużynę, mojem najgorętszym pragnieniem było, by stała się jedną z najlepszych.

(d. c. n.)